

# Danie z angielskiej kuchni

Otrzymaliśmy je ze znacznym, przeszło dziesięcioletnim opóźnieniem. Trudno dziś dociec dlaczego, choć nie jest to przecie bez znaczenia; karmiono nas bowiem w tzw. międzyczasie nie tylko sztukami Osborne'a, ale przede wszystkim Pintera, urabiając w nas nie tylko smak, ale także dość jednostronne pojęcie o angielskiej współczesnej dramaturgii.

Dla wielu przeto „Kuchnia” jest zaskoczeniem — sztuka o pracy i to ciężkiej pracy fizycznej, która nie zezwala na wytchnienie, na zajęcie się samym sobą, na jakąś ludzką perspektywę. Bez pieniędzy i stałego zarobku jest się niczym. A zatem aby żyć, trzeba pracować. Na nic nie zdadzą się: niezadowolenie, próba buntu, szukanie jakichś odskoczni w marzeniach, w drobnych satysfakcjach i radościach, takich jak miłostki i miłosne przygody, takich jak drobne złośliwości, chęć dominowania nad współpartnerami pracy, pokazania własnej siły, czy przewagi.

Arnold Wesker jest baczny i czułym obserwatorem, więcej nawet, prezentując w swej sztuce to, co sam widział, i co sam przeżywał czyni to w sposób niezwykle precyzyjny, niemal mistrzowski. Praca w roli kuchcika na coś się zatem przydała, pewno nikt bez długotrwałego terminowania w zapleczu wielkiej restauracji nie potrafiłby całej tej maszyny pokazać tak prawdziwie i tak błyskotliwie. Ani sekundy przerwy i wytchnienia, osobliwy rytm działań, z których każde musi być celowe, pospieszne i wykonywane, z odrobiną własnego zaangażowania. Bo, wiemy to wszyscy, zupa zupełnie nierówna, a nasze podniebienie grzeszy coraz większymi wymaganiami.

„Kuchnia” miała być jednak nie tylko obrazem pracy i jej osobliwego rytmu, ale także jakimś uogólnieniem. Wesker powiada: „Dla Szekspira cały świat był sceną, dla mnie jest on kuchnią”. Mocne to i ryzykowne, bowiem jednoznacznie z tego wynika, że tak jak w kuchni dzieje się wszędzie, na

tym całym naszym skomplikowanym świecie. Jedni pracują w pocie czoła, drudzy nimi zarządzają, a motorem wspólnych działań jest właśnie pieniądź, który jednych czyni posiadaczami, a drugim po prostu zezwala na życie. By to wymownie zaakcentować Wesker do swojej kuchni (świata) wprowadza tłum ludzi różnobarwnych (dosłownie), różnojęzycznych, o odmiennych charakterach i ambicjach. Rządzą nimi wspólnota materialnego interesu, rozgranicza odmiennosć temperamentów, urojone i rzeczywiste konflikty. Tak to jest wszystko sprytnie skonstruowane, że co chwila ulegamy pozornym złudzeniom; wybuchnie konflikt, narodzi się protest wobec tej egzystencji bez jutra? Wybucho — jednak tylko kuchenny piec. Wszystko musi powrócić do tej normy, która obowiązuje na tym skrawku ziemi.

Tak więc, żeby nie było niepotrzebnych złudzeń, nie tu z wielkiej metafory, niewiele też z nieco głębszych obserwacji psychologicznych. A mimo to „Kuchnia” ma swoje niewątpliwe walory; choćby poznawcze. Niewielu z nas przyjdzie zajrzeć do kuchni, powiedzmy, hotelu „Europejskiego”, tak zresztą jak niewielu z nas gości w kopalni, czy w hucie. A zatem atrakcyjne pokazanie choćby kuchni (czy też w innej wersji właśnie kopalni, huty, czy choćby wielkiej szwalni) może zyskać naszą przychylnosć, tym więcej gdy przychodzi nam zasiać w wygodnych teatralnych krzesłach i podziwiać „kawalek” znakomitej teatralnej roboty.

Bo prócz odnotowania pozytywnego faktu, że wreszcie zapoznaliśmy się z dramaturgią Weskera, mamy okazję do wyrażenia podziwu dla maistril Janusza Warmińskiego, który poprowadził pewnie i chwilami w oszalamiającym tempie ogromny zespół teatralny, wypunktował znakomicie momenty utarczek i spieć, potrafił wydobyć wszystkie walory dialogu. A trzeba przyznać, że dialog prowadzi w tej „Kuchni” Wesker znakomicie i zaskakująco celnie. Tak właśnie, by nas cingle ludzi...

Warmiński rozegrał ten mistrzowski spektakl udowadniając, że operowanie zespołem jest rzeczą możliwą i może przynieść zaskakująco dobre rezultaty. I po to choćby warto pójść do Ateneum, aby się przekonać, że jeszcze tu i ówdzie (acz wy padki to nieliczne) można mówić o teatralnej robocie zespołowej! Pomógł Warmińskiemu w tej pracy własny i doproszony kolektyw aktorski i scenograf Wojciech Siciński. Tenże nie uległ uogólniającym zapowiedziom autora i zbudował na scenie kuchnię co się zowie, w dodatku efektowną i funkcjonalną.

Na scenie przewija się taki tłum aktorów, że wyliczenie wszystkich aktorskich zasług, nawet tych niewątpliwych, wydaje się niemożliwością. A więc, o tych tylko, którzy mnie osobiście zaskoczyli. Przede wszystkim Jerzy Kamas jako flegmatyczny Irlandczyk, rola całkowicie odmienna od tych, które dotychczas prezentował ten aktor, godna podziwu. Obok Kamas świetna Iga Cembrzyńska, interesujący Roman Wilhelmi, Andrzej Seweryn, Władysław Kowalski, znakomity epizod Bogdana Baera.

Ten kuchenny balet wspomagała swoimi radami Wanda Szczuka (układy taneczne), czego nie można nie zauważyć i nie odnotować.

Teatr Ateneum — Arnold Wesker: „Kuchnia”, przekład: Kazimierz Plotrowski, adaptacja tekstu i reżyseria: Janusz Warmiński, scenografia: Wojciech Siciński, układy taneczne: Wanda Szczuka, konsultacja specjalistyczna: Kazimierz Tuzin, Michał Olszewski.